CZWARTEK Nr 145 86-12-04 Cena 10 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKOW

Fot. J. Plewniak, M. Urlik

4 grudnia, odkąd pamięć sięga górnicy obchodzą swoje święto. Sąsiaduje ono z Mikołajkami, które, jak wiadomo, są dwa dni później. I słusznie! Górnicy bowiem dają nam wszystkim prezenty w postaci surowców mineralnych. Jest to bardzo ważny zastrzyk dla naszej gospodarki, nieraz ratujący jej nadwątlone zdrowie.

„Świat Młodych" z okazji Barbórki, czyli Dnia Górnika, składa wszystkim tym, którzy pracują pod ziemią i na ziemi przy wydobyciu węgla kamiennego, brunatnego, siarki, miedzi, soli, szlachetnych kruszców i innych minerałów – najserdeczniejsze życzenia. Trzeba bowiem wiele odwagi, męstwa i hartu, wiele wiedzy i umiejętności, by wydrzeć ziemi zazdrośnie strzeżone przez Skarbnika bogactwa.

WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO

6 tygodni na morzu

WASZYNGTON (PAP). 27-letni poławiacz homarów Nelson McIntosh, mieszkaniec wyspy Bahama był bliski śmierci, gdy przypadkiem odkryto jego łódź dryfującą po morzu w odległości 160 km na północny wschód od Savannah (USA). Wskutek niedożywienia i odwodnienia ważył zaledwie 36 kilogramów. Obecnie przebywa pod troskliwą opieką lekarzy w szpitalu w Charleston w Południowej Karolinie. Wraca stopniowo do normy.

Dziennikarze uzyskali krótką wypowiedź, z której wynika, że przebywał on na morzu od sześciu tygodni, żywiąc się jedynie surowymi rybami i popijając deszczówką zbieraną do pojemnika po oleju. Oprócz tego miał tylko dwie puszki piwa.

McIntosh wypłynął, jak zwykle, na połów homarów. Zaskoczył go niespodziewany sztorm, który zniszczył ster i spowodował kłopoty paliwowe. Na domiar złego łódź znalazła się w zasięgu Prądu Zatokowego, który zniósł ją na pełne morze. Dryfująca łódź została wreszcie dostrzeżona przez rybaka.

JUŻ DZIŚ!

Dla przyjaciół, czytelników i sympatyków „ŚM"

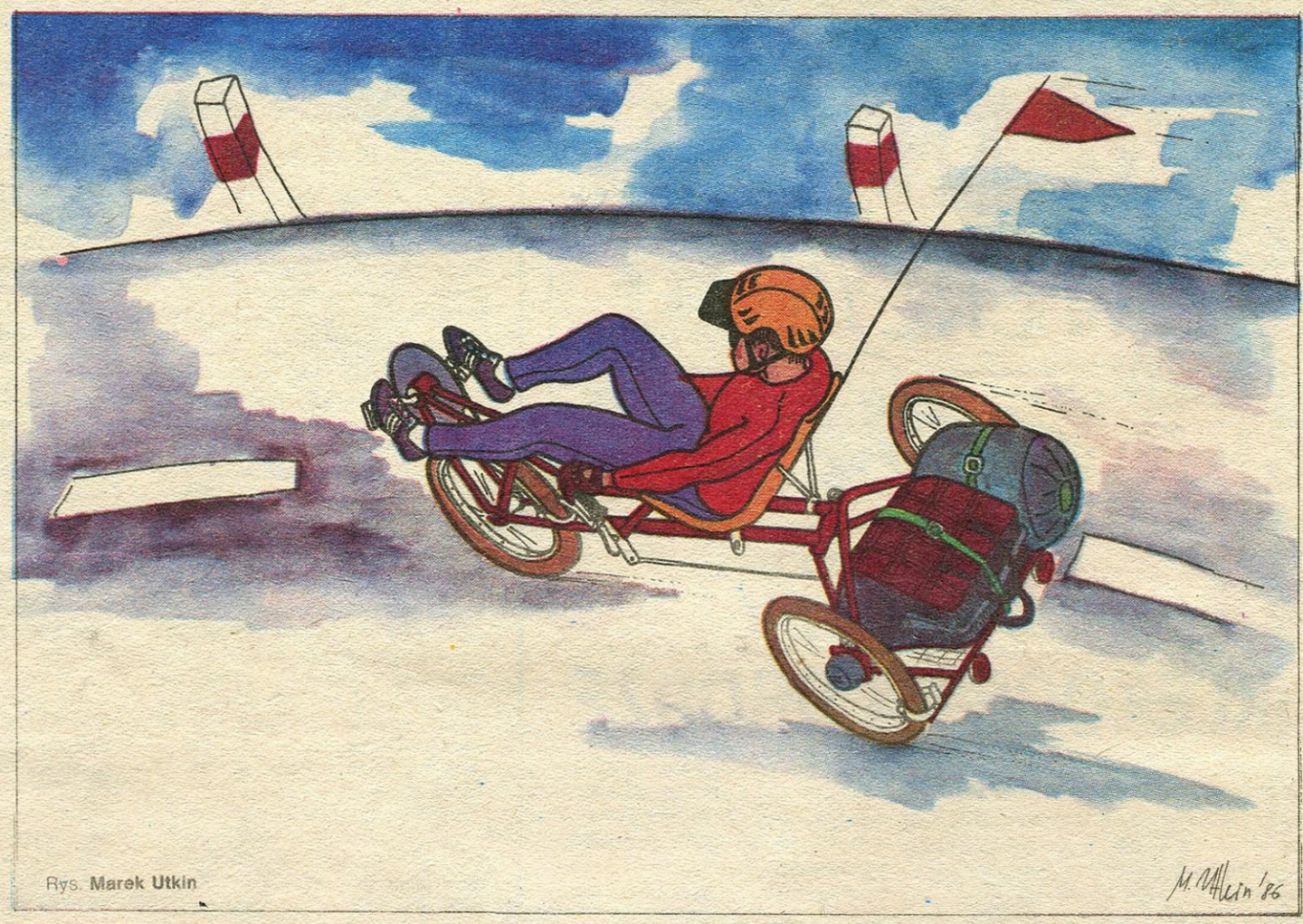

Rys. **Marek Utkin**

● IDEALNY NA NAJDŁUŻSZE NAWET WYCIECZKI
● UMOŻLIWIA ZABRANIE WIĘKSZEJ ILOŚCI BAGAŻU
● BEZPIECZNIEJSZY NIŻ ZWYKŁY ROWER

na str. 4–5 szczegółowe plany konstrukcyjne wraz z dokładnym opisem tego niezwykłego pojazdu, który obecnie zarówno na Wschodzie jak i na Zachodzie robi oszałamiającą karierę!

Wszystkie szczegóły wraz z opinią ppłk. Aleksandra Chyła, znanego specjalisty od ruchu drogowego – na str. 4–5.

Pusta kieszeń inspiruje słowem – nie masz pieniędzy – musisz mieć głowę na karku! Magda Jasny, artystyczny ekspert naszej akcji „pomóż Mikołajowi!" na hasło: „nie mam pieniędzy – muszę zrobić prezenty" pokręciła się po swojej kuchence, po czym wyjęła dwa białe kubki, słoiczek po ketchupie i starą porcelitową solniczkę i po kilku minutach pracy miała cztery ładne prezenty.

Białe zwyczajne kubki stały się wesołe, kolorowe – ten ze słoniem dostanie młodsza siostra (mycie zębów będzie znacznie przyjemniejsze!), ten „uśmiechnięty" dookoła ucha dostanie koleżanka (marzyła o ładnym pojemniku na ołówki), słoiczek po ketchupie stał się pojemnikiem na przyprawy kuchenne, solniczka odmłodniała...

A więc gdyby iść tym tropem to należy po prostu bacznie rozejrzeć się po domu, wytropić leżące odłogiem nieużywane przedmioty, niepotrzebne buteleczki, słoiki i słoiczki – to będzie tworzywo – potem należy przyjrzeć się znaleziskom uważnie, krytycznie, okiem artysty – co z tego można zrobić? Dla kogo?

Jeżeli zechcecie skorzystać z podpowiedzi Magdy (patrz rysunek) to oczywiście potrzebne będą odpowiednie farby.

W sklepach chemii gospodarczej bywają farby do metali lub ceramiki w małych puszeczkach. Wystarczy kupić tylko trzy kolory: żółtą, czerwoną, niebieską. Mieszając otrzymacie wszystkie inne. Dobre są też farby używane przez modelarzy. Jeżeli są w domu farby olejne (artystyczne) można je przystosować do malowania na ceramice – po prostu mieszając z lakierem nitro w proporcji 1 część farby olejnej na 3 części lakieru nitro. Jeżeli coś się źle namaluje, zaleje to po przeschnięciu można wszystko zetrzeć zmywaczem do paznokci i zacząć dzieło od nowa.

Takie malowanki na porcelitach, na szkle opakunkowym (niekiedy szklane opakowania mają bardzo ładne kształty!) są bardzo modne. W prywatnych sklepikach typu boutigue takie drobiazgi kosztują „majątek" a więc – sami rozumiecie... trzeba Mikołajowi pomóc.

Uwaga! *Jeszcze tylko dwa dni. Kto ma oryginalny pomysł na prezent ten go zgłasza (opisuje, rysuje lub przysyła prototyp). Konkursik mikołajkowy zamykamy 6.XII. Obok adresu „Świata Młodych" koniecznie narysujcie Mikołaja – to przyspieszy dotarcie przesyłki do właściwych rąk.*

Luksusowy superexpress

SKRZYDLATY „CYKLON"

(PAP). Z rekordową dla statków pasażerskich szybkością – 90 km na godz., może płynąć po morzu nowa 250-miejscowa jednostka na podwodnych skrzydłach o napędzie gazowo-turbinowym „Cyklon". Jej eksperymentalny model wykonano w mieście Gorki nad Wołgą w ZSRR.

Nowy express pod względem wszystkich parametrów – szybkości, ładowności, komfortu – znacznie przewyższa pierwszy radziecki statek na podwodnych skrzydłach – „Mir", który dokładnie 40 lat temu odbył swój inauguracyjny rejs po Morzu Czarnym.

„Mir" stał się jednostką podstawową dla całej rodziny skrzydlatych statków, z których największą popularnością cieszyła się 116-miejscowa „Kometa". Jej pokazowe rejsy wokół Europy wzbudziły w latach siedemdziesiątych prawdziwą sensację. Nawet przy wysokiej fali jednostka ta poruszała się z szybkością nieosiągalną dla innych statków.

„Cyklon" wyposażony jest w turbinę o mocy 10 tys. koni mechanicznych. Będzie zabierał na pokład dwukrotnie więcej pasażerów niż „Albatros", ostatni z serii radzieckich skrzydlatych expressów wodnych. Specjalna konstrukcja podwodnych skrzydeł, zapewniająca automatyczną stabilizację ruchu, umożliwi nowemu statkowi pokonywanie nawet wysokich fal. Na „Cyklonie" do minimum zredukowano poziom szumu i wibracji w salonach. Jego wskaźniki eksploatacyjne w pełni odpowiadają międzynarodowym normom dotyczącym ochrony środowiska naturalnego.

• NAJDŁUŻSZA W HISTORII HSI (I „ŚWIATA MŁODYCH" TAKŻE) KORESPONDENCJA!

• 4 METRY 84 CENTYMETRY ILUSTROWANEJ OPOWIEŚCI, JAK TO DEPTUSY Z WIELENIA URZĄDZIŁY...

Prezentujemy jej wybrane fragmenty, sugerując lekturę w kolejności podanej

1 CÓŻ TO TAK KLEKOCE NA DRODZE

Postanowiliśmy godnie pożegnać jesień. Miało się to odbyć jak zwykle na naszym Zwierzyńcu. I miał to być prawdziwy piknik! Tydzień wcześniej podzieliliśmy się na załogi kuchenne, na czele których stali wodzowie – naczelni kucharze. Każda grupa miała przygotować inną potrawę. Tylko jaką?! Było to przedmiotem gorących sporów: jedni i drudzy chcieli robić naleśniki, inni znowu nie wiedzieli wcale co mają robić i tak w kółko.

I oto co w końcu uradziliśmy. Pierwsza kuchnia pod dowództwem Mirki miała robić placki ziemniaczane; druga kuchnia – Kaśki – frytki i jabłka pieczone; trzecia – Bogusi – hot-dogi; czwarta pod wodzą Mariusza – naleśniki z jabłkami, no i wreszcie piąta – Piotra – prażuchy. Na czym to wszystko jednak ugotować, upiec, usmażyć? I na to znalazła się rada. Mariusz i Piotr pierwsi wpadli na pomysł, aby zbudować piece. Tak więc już od poniedziałku trwały nasze zmagania murarskie na górce. Tak, właśnie tu wybraliśmy miejsce; wiadomo – połowa października była śliczna, można było uchwycić ostatnie ciepłe promienie słoneczne, a przy tym cała polanka na wzgórzu otoczona jest młodymi drzewkami leszczyny, grabiny i „zębem wiedźmy". Wszystko to tonęło w przepięknych kolorach jesieni.

W piątek cały Zwierzyniec aż huczał. Przyszli prawie wszyscy i w mig stanęły wszystkie piece. Każdy zbudowany był z cegieł, prawie każdy miał komin z rur, jedynie Jadzi z cegieł. Zaraz też odbyły się próby, czy piec ma „cug". Wszystkie kominy ku naszej radości dymiły!

Podczas gdy jedni robili piece, inni zbierali produkty. W sobotę już od godziny 7 rano słychać było klekot garnków na drodze do Zwierzyńca. Tomek był pierwszy; tuż za nim przyjechali inni i każdy jak mógł upiększał swe stanowisko pracy. Kiedy przyjechała nasza druhna, wszystkie piece dymiły, górka więc tonęła w dymie i złotych kolorach. Całość wyglądała jak cygańskie obozowisko. Zawrzała praca.

Ula Mroczkowska

2 U PYZOLINIEGO W KUCHNI BYŁO PIEKŁO, A U INNYCH ...

Deptusy zaprosiły mnie, „emerytowanego" Deptusa, na piknik. W sobotę o godzinie 10 wsiadłem na rower i pojechałem na Zwierzyniec. Już z daleka ujrzałem cienkie smugi dymu. Początkowo myślałem, że Deptusy palą ogniska, ale wnet dojrzałem piece, o których wcześniej nic mi nie wspomnieli. Wokół każdego pieca krzątała się grupa ludzi. Wszystkie piece były ogrodzone gałązkami bądź szyszkami lub okopane. Na tych wydzielonych placach stały też ławy, stoły, leżały przygotowane wcześniej sterty opału.

Odstawiłem rower i poszedłem do najbliższej „polowej kuchni". Powitał mnie transparent z napisem: **„Pyszność nad pysznościami, naleśniki z jabłkami".** Wokół pieca krzątali się „Ząbek", Marek i Mariusz. „Ząbek" dokładał drew do ognia, Mariusz pilnował patelni, a Marek dolewał oleju do komina (dla lepszego ciągu). Przemek i Małgosia zajmowali się przygotowywaniem ciasta i nadzienia.

Przy drugim stanowisku, które było warsztatem pracy gospodyń: Mirki, Beaty, dwóch Monik, palacza Tomka i wyjadacza Roberta, przywitał mnie brzmiący trochę groźnie napis **„Chodźcie prędzej pożreć plendze".** Dziewczyny pracowały jak mogły, Tomek obsługiwał piec i ognisko, a placków wciąż nie przybywało. Co chwilę wybuchała awantura i zaczynało się liczenie placków od nowa. Wciąż było manko i rachunek się nie zgadzał. Mirką przeprowadzała śledztwo; dziewczyny przyznawały się, że zjadły dwa lub trzy placki – ale braki były o wiele większe. Dopiero później okazało się, że przypadły one do gustu Robertowi. Zresztą ten zdrajca wynosił je „Ząbkowi".

Przy trzeciej kuchni zatrzymałem się najdłużej. Zachęcił mnię do tego ułożony z szyszek napis: **„Tu mój drogi zjesz hot -dogi".** Najbardziej zachwycił mnie skonstruowany i obsługiwany przez Jacka piec. Jego konstrukcja opierała się na metalowym koszu i dwóch prętach. Całość była obłożona cegłami i uszczelniona gliną. Na prętach spoczywała blacha pełniąca funkcję płyty. Dziewczęta bardzo pilnowały brytfanny ze smakołykami, ponieważ zostawiły je na punkt kulminacyjny pikniku, tj. na przyjazd gości z Domu Dziecka. Ja jednak nie wytrzymałem i w chwili gdy Beata zgarniała z płyty rozbite, na wpół upieczone jajo, poczęstowałem się jedną ciepłą bułką z grzybami. Obserwowałem też ciekawe zjawisko. Otóż co pewien czas z sąsiedniej kuchni, gdzie smażyły się naleśniki z jabłkami, wyruszała w kierunku kuchni z hot-dogami proszalna procesja. Szli Marek, Mariusz i Przemko i nieśli coś na talerzyku. Stawiali i mówili: – *Dwa naleśniki za jednego hot-doga!.* A Ula, Bogusia i nawet Jacek:

– *Nie! Wynocha!!!* – Procesja cofała się, ale po chwili wracała: – *Trzy naleśniki za jednego hot-doga!* Ale obsługa była niezłomna: – *Nie! Wynocha, ale już!* – A jednak wiem, że im też ciągle brakowało hot-dogów w brytfannie i rachunek się nie zgadzał.

W kuchni Pyzoliniego był spokój. Piotr i Waldek narąbali furę drewna, dziewczęta spokojnie kucharzyły. Aż tu nagle zaczęło się piekło! To Maja, pies Mirki ze Zwierzyńca, capnęła kostkę masła i zaczęła wiać w las. Cała załoga Pyzoliniego porzuciła łyżki, noże, widelce, siekiery i pogrzebacze i z wielkim wrzaskiem pognała za Mają. Dogonili ją wreszcie, masło wyrwali z pyska, trochę oskrobali i potem zjedli z prażuchami.

Pod górką załoga Kaśki smażyła frytki i piekła jabłka w folii. Do frytek wszyscy wzdychali, ale jabłka były łatwiejsze do wymiany na inne smakołyki. Ta grupa miała przedziwny piec. Zbudowały go same dziewczyny z cegieł, które przywiózł pan Weyna. Komin też cały był z cegieł. I ten komin się rozlatywał, a płyta (zrobiona z dwóch blach) – zarywała się. Dziewczyny jednak dzielnie walczyły z awariami i dotrwały do końca.

Andrzej Wieczorek

3 STOŁY UGINAŁY SIĘ OD JADŁA WSZELAKIEGO

Umówiliśmy się, że do godziny 12 zdążymy przygotować już wszystko. Na tę godzinę zaprosiliśmy chłopców z drużyny harcerskiej działającej przy Państwowym Domu Pomocy Społecznej dla Dzieci Upośledzonych w Wieleniu. Kilka minut po dwunastej na teren Zwierzyńca zajechał autobus i wysypała się z niego gromadka dzieci wraz z wychowawczynią, panią Jadwigą Graś-Furman i innymi opiekunami. Deptusy czekały na nich, lecz były zawiedzione, że gości przyjechało tak niewielu. Zaledwie malutka część z tych, którzy tam mieszkają. Nieczęsto zdarzają się im takie wycieczki, więc kiedy wychodzili z autobusu mieli buzie roześmiane i szczęśliwe. W rękach trzymali barwne, różnokolorowe, jesienne bukiety z liści. Po powitaniu porwaliśmy ich do naszego obozowiska, na polanę.

A tam, wśród skaczących wysoko iskier ognia i szumiącej w dole rzeczki Bukówki, pozostałe Deptusy smażyły ostatnie porcje naleśników, nakrywały do stołów biesiadnych i z niecierpliwością oczekiwały gości. Wraz z ich nadejściem na polanie powstał ruch i zamieszanie. Goście oglądali nasze rozżarzone piece, a najbardziej podobały im się wysokie, buchające dymem kominy. Gdy już obejrzeli całą polankę, Deptusy zaprosiły wszystkich do stołów. Czuliśmy się przy nich jak średniowieczni biesiadnicy. Tyle tam było wspaniałości: frytki, zapiekanki, naleśniki... Ucztując tak pod gołym niebem rozmawialiśmy z chłopcami, z ich opiekunami. Wśród całej naszej czeredy dostrzec można było też starych Deptusów, na przykład Elę, która prócz swojej „Bessi" suczki – biegającej szczęśliwie między stołami) przyjechała z Sylwią – koleżanką z Poznania. Był też nasz sławny, niezastąpiony Jurek („Żabą" zwany) i inni.

I tak nasz piknik dobiegał końca. Zaproszeni goście wraz z opiekunami podziękowali nam za mile spędzone popołudnie i udali się w drogę powrotną do Wielenia. My zaś byliśmy szczęśliwi, że się udało.

Edyta Koźma

PIKNIKOWE SMAKOŁYKI

4 CO Z CZYM I JAK

Naleśniki z jabłkami. Produkty: jabłka, mąka, cukier, tłuszcz, sól, jajka, mleko. Zrobić ciasto z mleka, wody, mąki, jajek. Dodać cukier i sól. Jabłka obrać i zetrzeć na tarce jarzynowej. Wymieszać z ciastem. Jeść posypane cukrem.

Hot-dogi. Jacek przyniósł trzy bułki; Monika przyniosła później jeszcze 5 bułek; Bogusia, Ula i Beata były na grzybach. Wioletta przyniosła sztućce, Bogusia ceratę, Monika przyprawy, Beata jaja, Ula brytfannę. Każdy przyniósł trochę smalcu.

Frytki – pół kosza pyrek,
butelka oleju,
– nóż, garnki, talerze.
Ziemniaki obiera się, kroi w słupki, smaży w oleju i smacznie wcina z solą.

Jabłka – jabłka (koszyk),
– cukier, folia (rolka).
W jabłkach wydrążyć gniazda nasienne; wsypuje się cukier, zawija w folię i piecze.

Prażuchy – pół koszyka pyrek,
– 1 kg mąki,
– cebula, tłuszcz, sól.
Pyrki ugotować, odcedzić, przecisnąć przez wyciskacz, posypać mąką, zapiec, potem polać tłuszczem z cebulką. SMACZNEGO!

REDAKCYJNA POCZTA

Jesteśmy optymistkami

Jesteśmy dwoma czternastolatkami cieszącymi się z życia. Wszystkie kłopoty przyjmujemy z uśmiechem i staramy się je rozwiązać. Chłopcy zbytnio nas nie interesują. Uczymy się dobrze i mało. Nie mamy wrogów. Do wszystkich odnosimy się przyjaźnie i radośnie patrzymy na świat. Nie szukamy sobie problemów i dlatego rzadko je mamy.

Spójrzcie inaczej na świat. Nie szukajcie problemów. Z uśmiechem przyjmujcie każdą wpadkę. Spróbujcie: Zupełnie inny stanie się świat. Życzymy powodzenia.

Punia i Platinka

Dziewczyny nas maltretują

Droga Madonno! (nr 122 „ŚM"). My też przeżywamy podobne stresy jak Wy. Chodzimy do I klasy Szkoły Zawodowej. W naszej klasie jest 30 dziewcząt i 4 chłopaków.

Dziewczyny od początku są nie do zniesienia. Jesteśmy honorowi i nie potrafimy uderzyć dziewczyny, a one to wykorzystują. Najgorsze jest to, że jedna koleżanka chodzi już czwarty rok na karate i po prostu maltretuje nas. Anka, bo tak jej na imię, ustawia wszystkie dziewczyny przeciwko nam. Jesteśmy bezradni.

Nauczyciele nie zwracają na to uwagi. Nie mamy do kogo się zwrócić, bo chłopców w tej szkole jest tylko czterdziestu. Jesteśmy kopani, bici teczkami, rwą nam zeszyty. Nigdy nie sądziliśmy, że te fajne istoty mogą być tak agresywne.

Madonno, musisz więc zmienić zdanie, bo nie tylko chłopcy są sadystami.

Zrozpaczeni chłopcy, kl. Ia

Dlaczego ci ze wsi mają być gorsi?

Piszę w sprawie listu „Gorsi, bo z wiejskiej szkoły" (nr 130 „ŚM"). Do naszej klasy chodzi chłopiec, który też mieszka na wsi. I z tego powodu wcale nie jest gorszy. Przeciwnie, wszyscy chłopcy mieszkający w mieście (jak i ja) zazdroszczą mu, że jest ze wsi. Zawsze wie, gdzie najlepiej łowić ryby, ma najbliżej do lasu. Obok jego domu jest dużo wolnego miejsca do puszczania latawców, właśnie tam co roku odbywają się zawody latawcowe. Ja w każdym razie nie widzę powodów, żeby ten kto mieszka na wsi, był uważany za gorszego, a wręcz odwrotnie.

Mieszczuch

Dla mnie los był łaskawszy...

Hej! Piszę w sprawie listu „Przyjaciółki" (nr 121 „ŚM"). Dziewczyno, w jakim środowisku się obracasz? To co piszesz jest straszne! Czy naprawdę w Twoim otoczeniu nie ma nikogo, kto zasługiwałby na przyjaźń i zaufanie? Dlaczego szukasz przyjaźni tylko blisko siebie? Czy nie można jej znaleźć gdzieś dalej? Fajnego chłopaka, któremu będzie na Tobie zależało też możesz wszędzie spotkać. Na pewno znajdziesz jeszcze wspaniałego chłopaka i prawdziwą przyjaźń.

Podobnie jak Ty mam 15 lat. Los jednak był dla mnie łaskawszy. Mam wspaniałą przyjaciółkę i mnóstwo dobrych kolegów i koleżanek. W klasie nikt nie może czuć się samotny, nie pozwalamy na to. Wszystko robimy razem i zgodnie. Nie ma pokrzywdzonych i zwycięzców.

Mówią, że jesteśmy najgorszą klasą w szkole, ale nam jest ze sobą dobrze i wbrew pozorom wcale nie mamy złych ocen.

„Oli"

Dopóki tli się choć iskierka nadziei...

W sercu krzyża maltańskiego, międzynarodowego znaku pomocy – tarcza; u góry na błękitnym tle – husarskie skrzydła symbolizujące męstwo i odwagę, pod spodem na zielonym tle – pyrlik i żelazko.

Ten właśnie znak nosi około dziewięć i pół tysiąca ratowników – najsławniejsza grupa zawodowa wśród całej górniczej braci. Są najlepsi z najlepszych. Dobrani, jak w korcu maku.

Do tej służby trafiają najodważniejsi, najwytrwalsi i najmężniejsi, ponieważ od ich ofiarności, wiedzy i umiejętności zależy najwięcej. Nieraz zaglądali śmierci w oczy i to w takich okolicznościach, że jeszcze dziś na myśl o tym, „co by było, gdyby" – cierpnie im skóra.

Najstarsi, najbardziej doświadczeni, ci, którym udało się przechytrzyć siły żywiołu, którzy ratowali niejedno tlące się w zawale życie brata-górnika, nie chcą o tym mówić, czują się zażenowani, kiedy nakłania się ich do zwierzeń.

Maksymilian Chmiel pracuje od 16 lat w ratownictwie górniczym. Zanim tam trafił, w kopalni „Powstańców Śląskich" w Bytomiu najpierw „robił za ślepra". Po kilku miesiącach pracy na stanowisku ładowacza awansował na młodszego górnika, a następnie na górnika strzałowego.

Któregoś dnia kolega ze zmiany, a w dodatku sąsiad, zwrócił się do niego: *Słuchaj no Maks* – powiedział – *jesteś stary hajer, przerobiłeś jako strzałowy 6 lat, masz nienaganno opinio, może być przystąpił do nos?* Tu przerwał i łypnął spod oka na zaskoczonego tą propozycją kamrata. Po chwili dodał: – *Godom ci, chłopie, że do ratownictwa nie może pójść byle chachar, ślimok czy inny śmierdziróbótka. U nos muszom być sami najlepsi...*

Nazajutrz pan Maksymilian wybrał się do dyrektora Okręgowej Stacji Ratownictwa Górniczego w Bytomiu z prośbą o przyjęcie w poczet ratowników. Po wielogodzinnych próbach wytrzymałościowych okazało się, że kandydat ma i odpowiednią pojemność płuc, i jego organizm znakomicie znosi nawet stosunkowo wysokie temperatury – słowem ma iście „końskie zdrowie", pozwalające mu tam pracować.

Potem nadszedł czas zgłębiania tajników ratowniczej służby. W ciągu 11 dni kursu podstawowego pan Maksymilian uczył się taktyki akcji ratowniczej i zdobywał umiejętności posługiwania się skomplikowanym sprzętem. Podczas zajęć praktycznych w komorze ćwiczebnej poznawał liczne zagrożenia występujące w pracy na dole. Zaimprowizowane pożary, zawały, wybuchy pyłu węglowego czy metanu zmuszały do natychmiastowego działania. Tu też nauczył się starej muszkieterskiej zasady: „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego"; w pięcioosobowym zastępie ratowniczym trzeba przecież zawsze polegać na innych.

Po ukończeniu kursu w obecności dyrektora Okręgowej Stacji Ratownictwa Górniczego złożył uroczyste przyrzeczenie:

„Ja, syn narodu polskiego, należący do braci górniczej, zgłaszam się dobrowolnie do służby w ratownictwie górniczym. Pouczony o obowiązkach i zadaniach ratownika górniczego – zobowiązuję się wypełniać je sumiennie. Przyrzekam, że rozwijać będę w sobie niezbędne cechy obowiązkowości, karności i dyscypliny, odwagi i szybkiej orientacji. Nauczony posługiwania się sprzętem ratowniczym, sposobów walki z zagrożeniami dołowymi, ratowania zagrożonych ludzi – przyrzekam przestrzegać zasad postępowania i stale doskonalić swoje umiejętności. Składając to przyrzeczenie, uroczyście ślubuję spełniać przykładnie swoje obowiązki i nigdy nie zawieść zaufania, jakim brać górnicza darzy swą służbę ratowniczą".

– *I tak to się zaczęło* – opowiada pan Maksymilian. – *Wpierw uczestniczyłem w lżejszych akcjach. Likwidowaliśmy zagrożenia pożarowe i metanowe, budowaliśmy tamy, usuwaliśmy zawały. Wtedy właśnie, podpatrując zastępowego i bardziej ode mnie doświadczonych kolegów, wiele się nauczyłem. Zrozumiałem, że w ratownictwie nie można sobie pozwolić na żadne ryzyko. Wszystkie czynności, które należy wykonać, muszą być przymyślane w najdrobniejszych szczegółach. Nie sztuka przecież dać się ponieść brawurze i pójść na ratunek, narażając siebie i innych. U nas obowiązuje wzajemne zaufanie, prowadzącego akcję do nas i nas do niego.*

Pierwszą poważną akcją był pożar w kopalni „Silesia". To było istne piekło. Pod wpływem temperatury na skrzyżowaniach chodników obrywały się stropy. Ratownicy cały czas pracowali w aparatach tlenowych. Pomimo ogromnego wysiłku nie mogli dać sobie rady z rozszalałym żywiołem. Nie rezygnowali jednak, ponieważ w każdym z nich tłukła się myśl, że dopóki istnieje chociaż iskierka nadziei, trzeba iść na pomoc. Niestety trwająca 54 doby akcja nie powiodła się, nie udało się ocalić ludzi...

Od tamtego czasu minęło kilka lat. Chmiel brał udział w wielu poważnych akcjach. Był w „Dymitrowie", gdzie niespodziewany wybuch pyłu węglowego pozbawił życia wielu pracujących tam ratowników, był w zawale w kopalni „Bobrek", najlepiej jednak pamięta zawał w kopalni „Barbara-Chorzów", spod którego udało mu się wydostać poszkodowanego górnika. Jeszcze dzisiaj, kiedy o tym mówi, głos mu się załamuje ze wzruszenia.

Dzisiaj Maksymilian Chmiel jest zastępowym pełniącym służbę w Okręgowej Stacji Ratownictwa Górniczego w Bytomiu. Ta najstarsza na świecie placówka ratownictwa górniczego została powołana do życia w 1907 roku. Stało się to po katastrofie górniczej w 1906 roku w kopalni „Courriere" w południowej Francji.

Od tego czasu minęło prawie 80 lat. Wraz z rozwojem techniki i wzrostem wydobycia węgla uległy także zmianie warunki pracy górników. Mimo stosowania wielu nowoczesnych rozwiązań technicznych, niezwykle czułej aparatury i systemów wczesnego ostrzegania przed niebezpieczeństwem, nie udało się jeszcze człowiekowi podporządkować sobie sił przyrody. Tąpnięcia, zawały, wybuchy gazów i pyłu węglowego, ogień i woda – wszystkie te podziemne żywioły zagrażają pracy górników. Dlatego Centralna Stacja Ratownictwa Górniczego w Bytomiu – stanowiąca sztab najwyższej klasy specjalistów – a także podległe jej 12 Okręgowych Stacji Ratownictwa Górniczego dzień i noc pełnią służbę, by w każdej chwili ruszyć na pomoc.

KAZIMIERZ KRZYŚKÓW

CZY GÓRNICY ZAŁOŻĄ BIAŁE KITLE?

Od kiedy człowiek odważył się sięgnąć w głąb ziemi po ukryte i strzeżone przez wszystkie żywioły bogactwa – począł rozmyślać, w jaki sposób ową podziemną orkę uczynić łatwiejszą i bezpieczniejszą. Przed setkami lat, tak samo jak dziś, na drodze jego zuchwałej chęci wykradania bogactw natury stały te same śmiertelne niebezpieczeństwa: ogień, woda, trujące i wybuchowe gazy, wreszcie ciężar setek milionów ton wiszących nad głową skał. Z czasem odkrywał sposoby współżycia z tymi żywiołami. Nauczył się je rozpoznawać, przewidywać ich nadejście, a wreszcie i walczyć z ich potężną i niszczycielską siłą.

Słyszałem kiedyś, jak pewien mądry, doświadczony i przebiegły górnik uratował życie kilkunastu kolegów. Pracował on w kopalni przy drewnie. Wtedy, jeszcze i dwadzieścia, trzydzieści lat temu, drewno było najważniejszym budulcem kopalni. Wszystkie podziemne korytarze, czyli chodniki, a także ściany, skąd wydobywa się węgiel, i przodki podparte były drewnianymi stojakami i takimi samymi stropnicami. Ów górnik właśnie pracował w chodniku, gdzie składowano zwożone do kopalni drewno. W tych składach zagnieździły się zwiezione z powierzchni myszy. Kiedyś zauważył, że niczym specjalnym nie spłoszone, w panicznym popłochu całymi stadami instynktownie kierują się w stronę szybu – jedynego połączenia kopalni z powierzchnią ziemi. Poszedł do ściany i powiadomił o tym kolegów. Po krótkiej naradzie wszyscy wycofali się z tego rejonu. I rzeczywiście w tym samym dniu nastąpiło samozapalenie pokładu węgla. Myszy swoim wyczulonym węchem rozpoznały niebezpieczną zmianę składu powietrza, zanim jeszcze pojawił się ogień. Człowiek bez specjalistycznej aparatury nie jest w stanie tego przewidzieć.

Nic więc dziwnego, że kiedyś do wykrywania niebezpiecznych gazów górnicy używali ptaków zwożonych do kopalni w klatkach. Do dzisiejszego dnia najwięcej hodowców kanarków mieszka właśnie na Śląsku.

Opowiadał mi także pewien stary górnik, jak tuż po wojnie on i jego koledzy walczyli w kopalni z najbardziej niebezpiecznym gazem – metanem. Wiedzieli tylko tyle, że jest bardzo groźny i przy określonym stężeniu pali się i gwałtownie wybucha. Znali więc jego właściwości, ale nie potrafili go ani rozpoznać, ani wykryć. Walczyli więc z nim na swój sposób. Gdy po odpaleniu materiału wybuchowego w chodniku pojawiał się ogień – rozpędzali go wymachując bluzami roboczymi. Wiedzieli bowiem, że to pali się metan i trzeba go ugasić, bo wybuchnie. Dziś człowieka w wykrywaniu niebezpiecznych gazów i pożarów samozapłonowych zastąpiły w kopalniach elektroniczne urządzenia pomiarowe.

Wcale to jednak nie znaczy, że niebezpieczeństwa już nie istnieją. Podlegają tylko lepszej kontroli człowieka. Nie da się natomiast całkowicie wyeliminować błędu. Człowiek, jego umysł, teoria i urządzenia, które na jej podstawie stworzył – były i są zawodne.

A jak poradził sobie człowiek ze zmniejszeniem ciężaru pracy górnika i zwiększeniem jej bezpieczeństwa?

Gdyby górnik – dziadek dzisiejszego 30-latka – zjechał dziś do kopalni, musiałby się od nowa uczyć zawodu. Za jego czasów pracę związaną z oderwaniem węgla od calizny pokładu, załadowaniem go na przenośniki i na wozy, a także z postawieniem drewnianego budynku nad głową, zabezpieczającego przed zawałem – wykonywano przy pomocy mięśni. Ułatwieniem były: materiał wybuchowy, łopata i kilof.

Gdy w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych do niskich ścian wydobywczych kopalni im. 1-Maja w Wodzisławiu Śląskim wprowadzono pierwsze stalowe, zmechanizowane obudowy kroczące, a i kombajn nie był już wtedy nowością, wówczas uczniom szkół górniczych mówiono, że za dwadzieścia lat górnik będzie siedział pod ziemią w białym kitlu i obserwował wskaźniki pulpitu sterującego, zaś cała jego praca kończyć się będzie na naciskaniu guzików.

Minęło dwadzieścia lat. Historia myśli technicznej pochłonęła łopaty, kilofy i żywiczny zapach drewnianych stojaków w kopalniach. Węgiel urabiany jest z pokładu i ładowany na przenośniki za pomocą kombajnów i strugów.

Jeszcze nie tak dawno najwyższe wtajemniczenie górniczego rzemiosła polegało na perfekcyjnym opanowaniu sztuki odbudowy zabezpieczającej przed zawałem. Ale to już też historia. Dzisiaj młody górnik już nie musi stawiać i rabować, czyli likwidować obudowy w miarę posuwania się ściany wydobywczej. Ściany wydobywcze wyposażone są w obudowy zmechanizowane, których hydrauliczny napęd zapewnia automatyczne przesuwanie się poszczególnych segmentów w miarę postępu ściany, podpierając jednocześnie odsłonięty strop. Masywność tej stalowej konstrukcji sprawia, że częste kiedyś zawały ścianowe zostały wyeliminowane całkowicie.

Mimo tych cudów techniki, które ulżyły ludzkiemu wysiłkowi i ograniczyły zagrożenie życia, nikt nie spotyka pod ziemią górnika w białym kitlu. I nikt nie mówi, że jutro.. Co może być jutro?

Już w najbliższej przyszłości górnictwo węglowe zmuszone będzie sięgać coraz głębiej po ... coraz cieńsze pokłady. Nauka pracuje nad niekonwencjonalnymi metodami wydobycia czarnej kopaliny. Należeć będzie do nich urabianie węgla strumieniem, podziemne zgazowanie węgla w złożu oraz zastosowanie robotów eliminujących bezpośredni udział człowieka w procesie urabiania (tzw. ściany bezzałogowe).

Pracuje się nad możliwością zastosowania energii laserów dużej mocy oraz innych kombinowanych technologii fizycznych i chemicznych, prowadzących do spiekania lub zmiękczania skał przed ich urobieniem kombajnami.

Czy te prognozy nie podkradły się zbyt blisko fantastyki? Nie. Istnieją już takie dziedziny ludzkiej działalności, w których fizyka, chemia, elektronika i techniki mikroprocesorowe, komputery, a także cybernetyka techniczna w zakresie sterowania produkcją nie od dziś wspomagają człowieka. Nie wierzę jednak w górników w białych kitlach.

STANISŁAW WOŹNICA

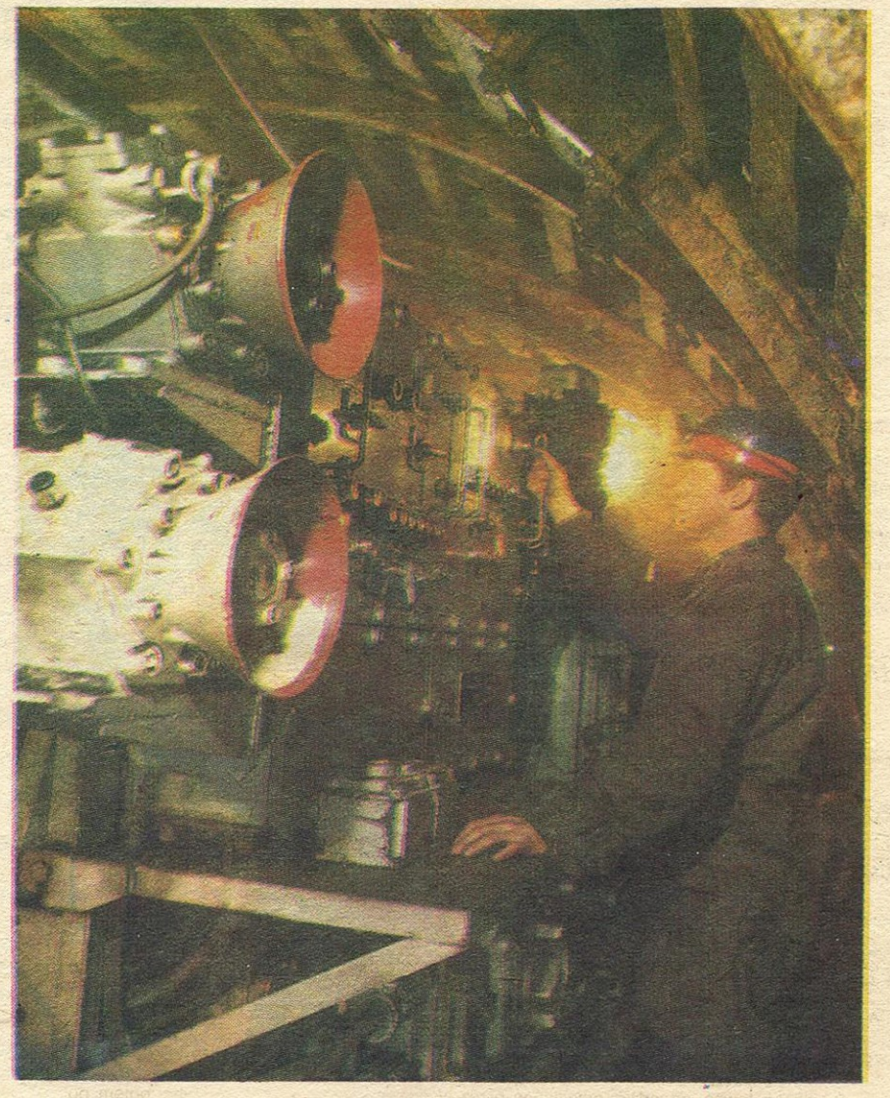

Pojazd ten zaprojektowałem z myślą o majsterkowiczach, dysponujących dosyć ograniczonymi możliwościami warsztatowymi i materiałowymi, co daje szansę wykonania go w warsztacie przy Domu Kultury, w szkolnej pracowni robót ręcznych, jak również w garażu czy nawet piwnicy jeśli posiadamy odpowiednie narzędzia. Niezbędne są: piła do metalu, wiertarka, imadło, komplet pilników do metalu, narzędzia do roweru, młotek, obcęgi, oraz dostęp do tokarni i spawarki.

Od maszyny biegowej do cyklomobilu (20)

Większość z Was, zobaczywszy te plany, spyta na pewno: – co skręca w tym pojeździe – przód, czy tył? Odpowiedź nie jest zbyt prosta, ponieważ, dzięki odpowiedniemu nachyleniu kolumny sterowania skręt tylnego mostu wymusza pochylenie przodu w stronę, w którą pojazd skręca, przez co w rzeczywistości kierunek jazdy nadaje jednocześnie przód i tył! Układ poziomy roweru, jak mogliście przeczytać w poprzednich odcinkach („ŚM" nr 81, 83, 85, 88, 91, 94, 99, 100, 103, 105/106, 108, 112, 114, 115, 117, 118, 122, 128 i 129) jest lepszy aerodynamicznie, co umożliwia rozwijanie sporych prędkości, zaś trzy koła gwarantują stabilność. **Przedstawione tu plany wykonane są w skali 1:10, czyli wystarczy przenieść 10-krotnie powiększone wielkości z rysunku na duży arkusz papieru (po uprzednim sprawdzeniu, czy nie zaszła jakaś pomyłka i przekonaniu się, że wymiary podane na rysunku zgadzają się z rzeczywistymi) i przystąpić do konstruowania.**

POTRZEBNE CZĘŚCI I MATERIAŁY

Koła: składakowe – 20" x 1,75", z ogumieniem (na 1,75", a nie na 2,125"), z czego dwa zaplecione na piastę torpedo, zaś trzecia piasta – wedle uznania: może być torpedo lub piasta do nakręcenia wielobiegowego koła łańcuchowego (wielotrybu). Wskazane jest zastosowanie obręczy od tandemu Duet, na 36 szprych.

Hamulce – warianty do wyboru:

– Torpedo w kole napędzanym i dodatkowy hamulec ręczny na przednie koło;

– Dwa hamulce ręczne na przednie koło, jeśli zastosowano tzw. wolnobieg lub wielotryb z przerzutką;

– Dwa hamulce ręczne na tylne koła (na wysięgnikach bagażnika) i przedni hamulec ręczny, lub torpedo. Szczęki hamulców typu składakowego.

System napędowy: suport z kołem łańcuchowym (do łańcucha wyścigowego musi ono być cieńsze!), odpowiedni łańcuch, przerzutka z wielotrybem* (jeśli taką chcemy zastosować), pedały.

System sterowania: komplet misek łożyskowych kierownicy, widelec z 17-centymetrową szyjką kierownicy – najpopularniejszy, np. od Waganta, może mieć odłamane, czy też zgięte „wąsy" – należy je odciąć i zostawić samą rurę z gwintem, zaś „pudełko" w które wchodzą ramiona widelca należy opiłować aż do ww. rury. „Fajka" od kierownicy, ze śrubą i „babką", może mieć uszkodzoną część, która normalnie mocuje kierownicę – i tak zostanie to odpiłowane (rys. 10, 11, 12).

Błotniki nie zostały umieszczone na rysunku ze względu na czytelność, ale konieczny jest chociaż jeden, na przednie koło, aby nie być oblewanym wodą z piaskiem.

Reszta konstrukcji: rurki cienkościenne o ściance 1 – 1,2 mm, mogą być ze złomowych rowerów. Rury główne ramy Ø 30 i 25. Tylne zawieszenie i bagażnik Ø 22 i 16. Długości rurek – 55 do 70 cm. Tylną część ramy głównej można wykonać w oparciu o gotowy element ze zniszczonej damki – szyjkę kierownicy wraz z głównymi rurami, które należy podgiąć tak, aby były równoległe. Również suport wraz z widełkami i hakami do zamocowania koła napędowego może być wzięty ze zdezelowanego składaka.

Fotel (rys. 2) można zrobić naciągając brezent na ramie wykonanej z rurek ze starego łóżka polowego, lub stalowych, oplatając ją pasami tapicerskimi, lub też (dla zaawansowanych!) – wylaminować z żywicy syntetycznej z matą szklaną, na gipsowej, glinianej, czy też innej formie.

Proponuję również, jako wersję rozwojową, wyposażyć pojazd w owiewkę i nylonowy, dakronowy lub brezentowy fartuch zmniejszający opór powietrza i chroniący przed złą pogodą (UWAGA!: musi mieć on otwory na ręce, aby sygnalizować skręt!).

Zaawansowani modelarze, szkutnicy, czy też mający pewną praktykę w laminowaniu mogą zbudować sobie obudowę aerodynamiczną z laminatu, czy innego tworzywa – pozostawiam to Waszej inwencji. Materiały poglądowe na ten temat ukazały się w „ŚM", „Młodym Techniku" – 3, 5, 9 i 10/86, „Problemach" 5/86, „Na Przełaj" 43/86 i ukażą się w „Młodym Techniku" 1/87.

Jeśli chodzi o bezpieczeństwo, to konieczne jest zastosowanie chorągiewki, umieszczonej na sprężystym, lecz dosyć sztywnym maszcie – można wykorzystać stary spinning, antenę samochodową typu „safari", lub dziecinny laminatowy łuk, obecnie dostępny w sklepach sportowych. Jeden koniec mocujemy do roweru, zaś drugi, wystający do wysokości ok. 180 cm będzie służył do zamocowania na nim jaskrawej – pomarańczowej, czerwonej lub żółtej chorągiewki z dakronu lub folii, aby zwiększyć zauważalność tego niskiego pojazdu przez kierowców, szczególnie samochodów ciężarowych.

Uwaga 1: pojazd o wymiarach przedstawionych na rysunku przeznaczony jest dla osób o wzroście powyżej 170 cm. Osoby niższe powinny zastosować krótsze rury biegnące od szyjki steru do przedniego koła (rys. 9).

Uwaga 2: w celu zmniejszenia oporu tocznego należy pompować opony powyżej ciśnienia znamionowego, wskazane jest użycie „Takonu".

Uwaga 3: wzór zgłoszony w Urzędzie Patentowym PRL! Zezwala się na wykonanie wyłącznie do użytku własnego. Osoby i instytucje zamierzające wykonywać takie pojazdy dla celów zarobkowych (produkcja), proszone są o skontaktowanie się z autorem za pośrednictwem redakcji.

TRZY PYTANIA do ppłk. Aleksandra Chyla

– Co Pan na to?

Brawo! To się zapowiada na świetny pojazd turystyczny i zapowiada znakomitą zabawę. Jestem – za, choćby dlatego, że nie ma dobrego roweru turystycznego. Te, które są, albo są za delikatne, albo za ciężkie. To będzie pojazd na którym prawdopodobnie będzie można rozwijać spore szybkości przy stosunkowo niewielkim wysiłku. A poza tym będzie można jechać dość długo w sporym komforcie. Można dobrze zapakować bagaż, zabezpieczyć go przed zamoknięciem...

– Nie boi się Pan go na drodze?

Ależ nie! On będzie bezpieczniejszy od jednośladu. Trudniej na nim o wywrotkę a jeśli nawet, to będzie łagodniejsza Na zwykłym rowerze bagaż nawet dobrze zapakowany, pra widłowo rozłożony powoduje spore utrudnienia w manewro waniu zwłaszcza przy zjazdach. Na tym trójkołowcu bagaż będzie poprawiał stabilność, zwiększał bezpieczeństwo jazdy.

Atrakcyjnie pomalowany, oznakowany będzie dobrze widoczny. O, właśnie – mam od razu propozycję: może budowniczowie i użytkownicy wymyślą jakiś szczególny sposób oznakowania swojego pojazdu. Choćby światełkami odblaskowymi. Poza tym oczywiście można zamontować lusterko wsteczne.

Oczywiście nasz pojazd musi mieć oświetlenie i oznakowanie zgodne z wymogami kodeksu drogowego: światło z przodu białe oświetlające drogę na minimum 15 metrów, czerwone odblaski z tyłu (tylko właśnie – jeden czy kilka?) i czerwone światło, które świeci się stale (z dynama albo z baterii). O hamulcach nie ma co mówić – to jasne, Dobre, mocne, działające.

Przepisy dla tego pojazdu będą takie same jak dla jednośladów. A więc zalecenie jazdy skrajem jezdni, jazda jeden za drugim... Nie ma ograniczenia szybkości. Prawo do prowadzenia mają wszyscy posiadacze kart rowerowych.

Jest to pojazd „rozwojowy" i jeśli przerodziłby się w motopojazd to wówczas będzie podlegał wymogom takim jak motorowery.

– Nie ma Pan zastrzeżeń, wpuszcza Pan naszego trójkołowca na drogę?

Czekam niecierpliwie na pierwszego. I jako pierwszy zgłaszam się na ojca chrzestnego!

(wk)

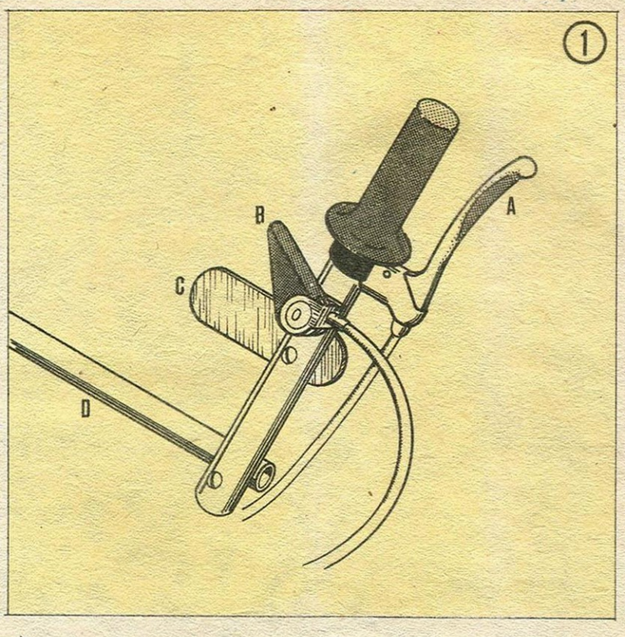

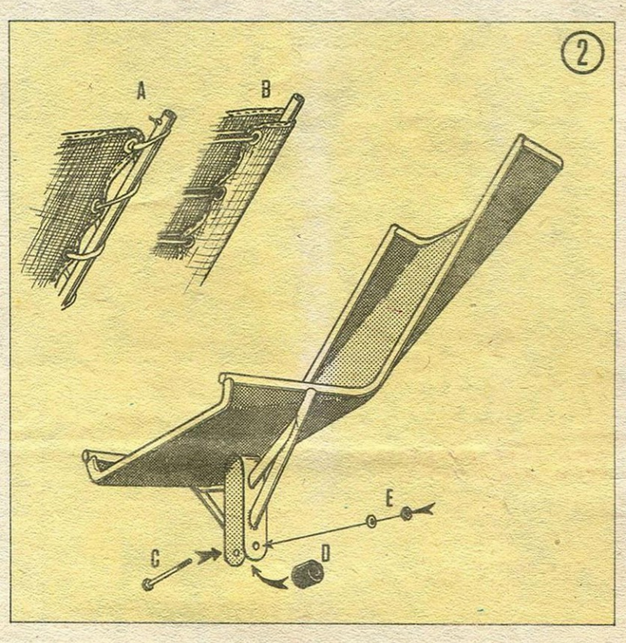

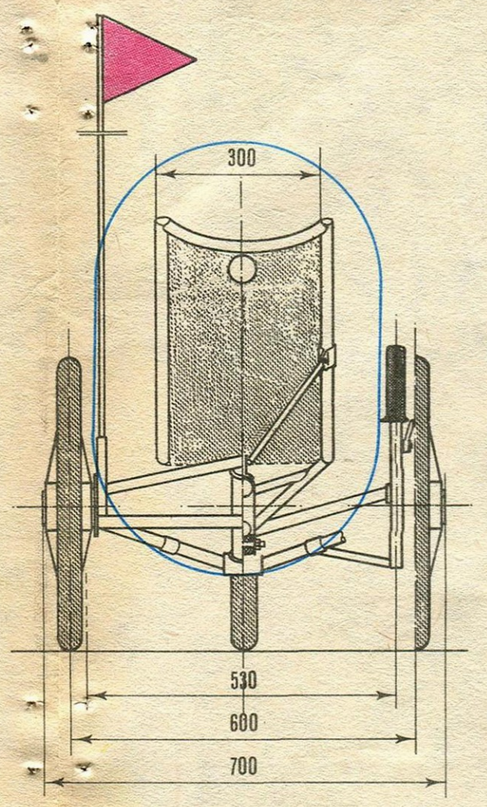

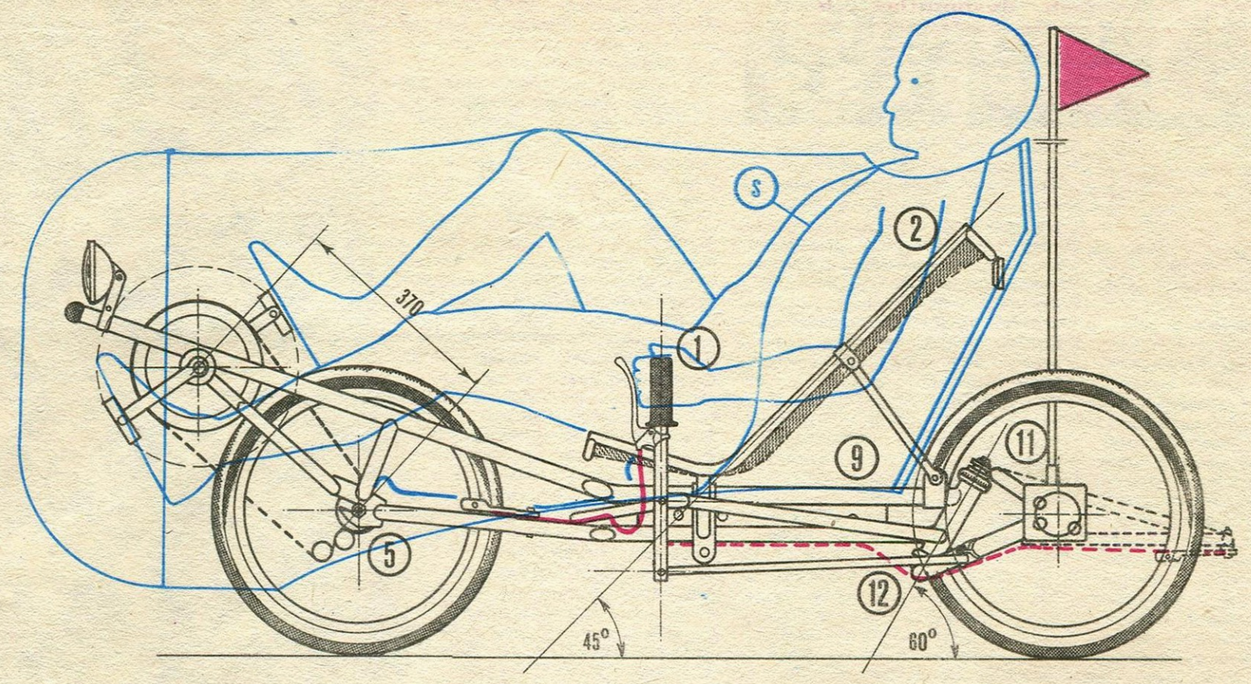

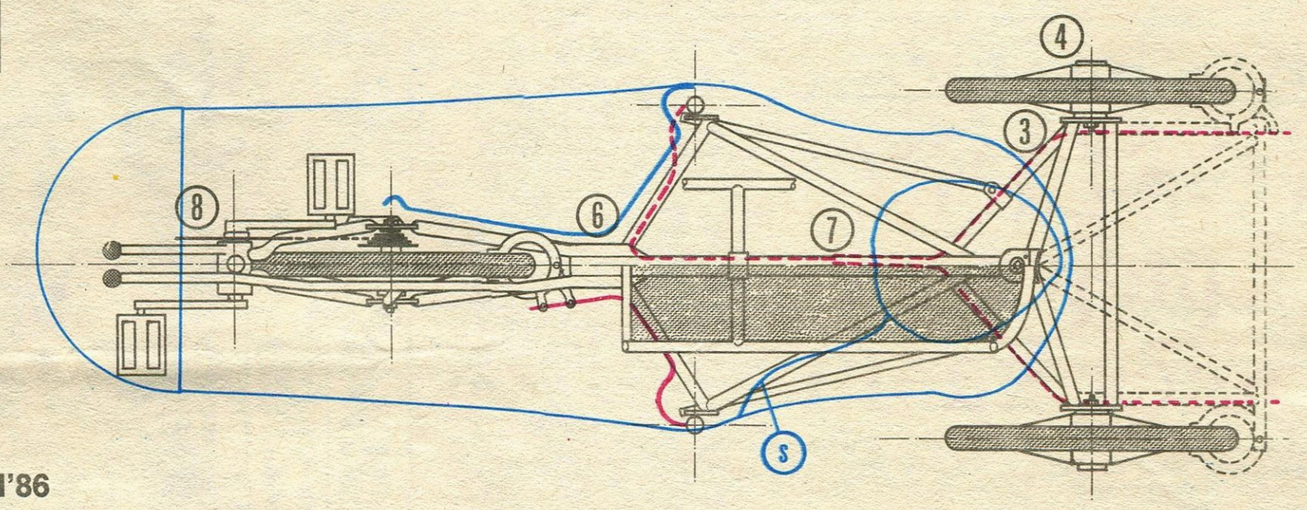

CYKLOMOBIL

„ŚWIATA MŁODYCH"

Skala 1 : 10

(1 cm = 10 cm)

Copyright by MAREK UTKIN'86

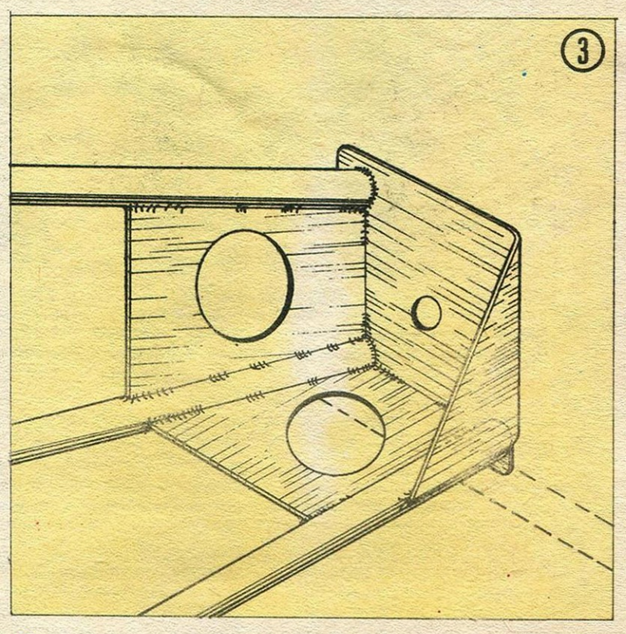

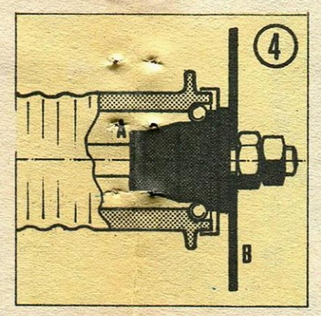

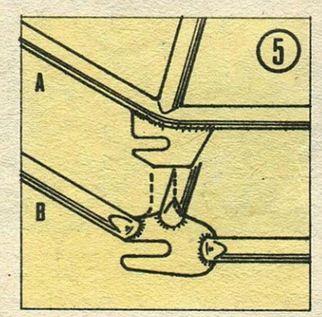

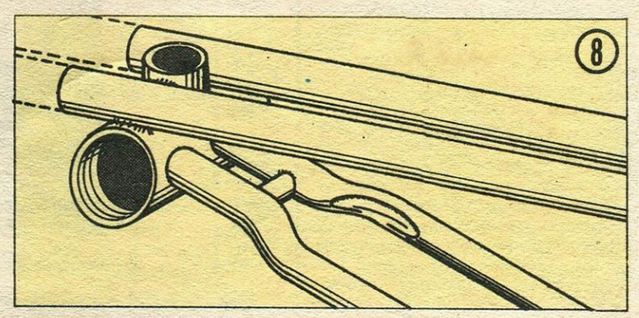

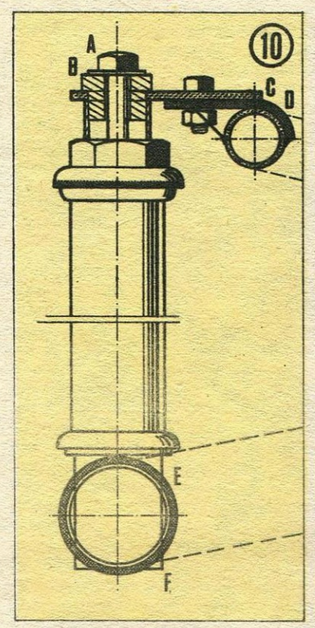

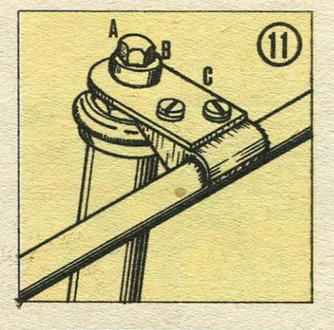

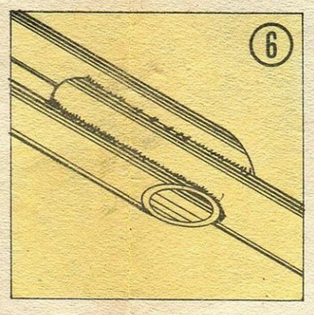

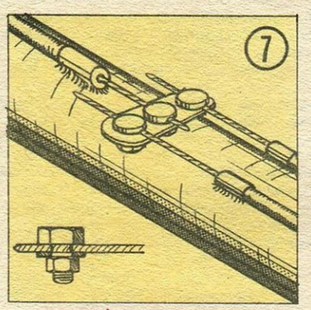

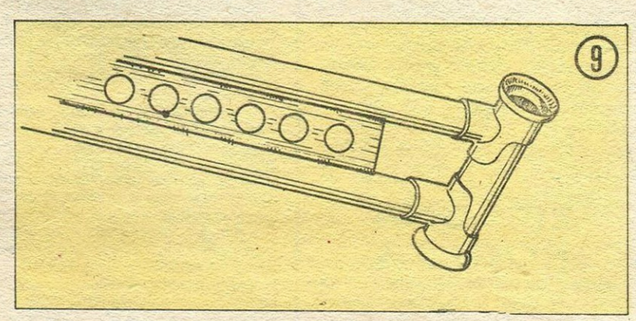

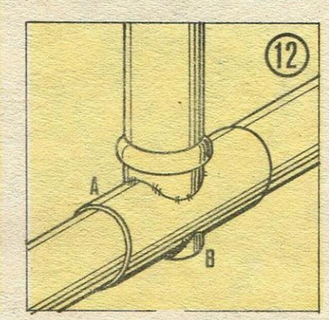

OBJAŚNIENIA DO RYSUNKÓW

W rzutach zostały pominięte niektóre fragmenty, aby można było zobaczyć, jak wygląda konstrukcja pod nimi:

- W widoku z góry po prawej stronie roweru nie został narysowany fotel i jedna z rurek nad przednim kołem.
- W widoku z tyłu z lewej strony nie widać konstrukcji mechanizmu sterującego, z prawej strony – konstrukcji tylnego mostu i nie jest widoczna również przednia część roweru.

Linią przerywaną zaznaczony został bagażnik do przewozu nawet i większych ładunków, będący jednocześnie wspornikiem dodatkowych hamulców.

1/ Dźwignia sterowania: A/ „Łapa" hamulca, B/ – manetka przerzutki, C/ – płytka przyspawana do konstrukcji ramy, D/ – rurka popychacza sterowania. Rurka – stalowa Ø 22 lub dural PA-6 Ø 24.

2/ Fotel: A/ i B/ – sposoby zamocowania brezentu na ramie, C/ – śruba mocująca, D/ – wałek z gumy, zapobiegający przesuwaniu się fotela i zgnieceniu końców obejm ramy śrubą (blacha ≠ 4), E/ – nakrętka i podkładka.

3/ Zamocowanie płyty, do której przykręcone będzie tylne koło (blacha ≠4). Linie przerywane oznaczają rurę konstrukcji bagażnika.

4/ Piasta koła tylnego, jej zamocowanie: piasta torpedo, pozbawiona bębna hamującego i elementów sprzęgła rolkowego. Duży konus A/ opiera się o płytkę B/ zamocowaną do konstrukcji tylnego mostu (patrz 3) . Zakontrować drugą nakrętką!

5/ Zamocowanie haka przedniego koła – przy rurach długich A/ i przy posiadanych rurach krótkich B/. Linia przerywana, oznacza jak może iść rurka widełek w przypadku zastosowania elementów typowego roweru, np. składaka (suport z tylnymi widełkami).

6/ Łączenie rur ramy – przejście od pojedynczej do podwójnej.

7/ Mechanizm orczykowy do podziału sił pomiędzy oba tylne hamulce, sterowane jedną linką (środkową). Ten system umożliwia równocześnie zahamowanie obydwoma tylnymi kołami, ponieważ siły ściskające na obu hamulcach są sobie równe.

8/ Zamocowanie górnych rur ramy do suportu (typowego, np. od składaka, z widełkami).

9/ Usztywnienie rur od przedniej części roweru „damki" za pomocą stalowego płaskownika z otworami (szukaj w złomie).

10/ Kolumna sterowania: A/ – śruba blokująca wspornik kierownicy ze zwykłego roweru, B/ – specjalnie wykonana wkładka do obciętego wspornika kierownicy, na którą nałożona jest płytka C/. D/ – płytka zespawana z górną rurą tylnego mostu, E/ – mufa (grubościenna rurka) nałożona i połączona spawem z szyjką od widelca roweru (patrz punkt „system sterowania") –F/.

11/ A, B, C – patrz 10 A, B, C.

12/ A, B – patrz 10 E, F.

S/ – suwak

Pojazd ten może poruszać się po drogach publicznych i być traktowany jako rower, jeśli spełnia następujące warunki:

– ma co najmniej jeden sprawnie działający hamulec

– światło białe z przodu i czerwone z tyłu

– czerwone światło odblaskowe z tyłu

– sygnał dźwiękowy (dzwonek, trąbkę rowerową)

– lusterko wsteczne (obowiązuje od 1 stycznia 1987)

– prowadzący go powinien posiadać dokument dopuszczający do uczestnictwa w ruchu drogowym – kartę rowerową, prawo jazdy lub podobne.

MAREK UTKIN

P.S. W razie jakichkolwiek wątpliwości dotyczących konstrukcji, wykonania poszczególnych elementów czy działania mechanizmów proszę pisać:

MAREK UTKIN
Redakcja „Świat Młodych"
ul. Mokotowska 24
00-561 Warszawa
z dopiskiem na kopercie „CYKLOMOBIL"

Redakcja nie pośredniczy w zakupie części i materiałów potrzebnych do wykonania trójkołowca!

*) Zastosowane przełożenia, ze względu na małe koło napędowe powinny być wyższe, niż w typowym rowerze z dużymi kołami. Podstawowym przełożeniem będzie w tym wypadku 52/16 z lub 46/14 z.

(mu)

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

RENAULT EXPRESS

Niedawno w programie produkcyjnym francuskiej firmy Renault pojawił się nowy samochód dostawczy, popularnie zwany furgonikiem o nazwie RENAULT EXPRESS.

Jest on produkowany w czterech wersjach nadwoziowych:

- z nieoszkloną przestrzenią ładunkową,
- z małymi okienkami w jej bocznych ścianach,
- z dużymi podwójnymi szybami w odmianie bagażowej
- z dużymi podwójnymi szybami w odmianie pasażerskiej i z wyposażeniem obejmującym 3-osobową składaną ławę.

Samochód posiada samonośne nadwozie wzmocnione w obszarze przejścia kabiny kierowcy w przestrzeń ładunkową. Dla ułatwienia przewożenia długich ładunków może on być wyposażony w odchyloną lub demontowaną klapę na dachu, zwaną „girafon". Objętość przestrzeni ładunkowej wynosi 2,6 m sześc. Przód i tył pojazdu wyposażone zostały w duże, wykonane z tworzyw sztucznych zderzaki. Z tego samego tworzywa zrobione są szerokie, boczne listwy nadwoziowe. Te elementy chronią skutecznie bryłę nadwozia przed skutkami drobnych stłuczek.

RENAULT EXPRESS może być wyposażony w jeden z wymienionych trzech rodzajów silników: benzynowy o pojemności 956 cm sześc., benzynowy o pojemności 1108 cm sześc. i wysokoprężny o pojemności 1595 cm sześc. Wszystkie wymienione silniki stanowią jednostki czterocylindrowe. Dysponują one następującymi mocami: 26,5 kW przy 5500 obr/min, 34 kW przy 5250 obr/min. i wysokoprężny mocą 40 kW przy 4800 obr/min. Poza tym w fazie intensywnych badań są samochody wyposażone w silniki elektryczne o mocy 24 kW. Jako źródła napędu służą akumulatory o łącznej pojemności 2700 Ah, umożliwiają one osiągnięcie zasięgu 110 km w jeździe miejskiej i 120 km przy stałej prędkości 60 km/h. Napęd od silnika spalinowego przenoszony jest za pośrednictwem jednotarczowego sprzęgła i cztero- lub pięciobiegowej skrzyni biegów, na koła przednie.

Zawieszenie wszystkich czterech kół tego furgonu jest niezależne. Koła przednie mocowane są do kolumn typu McPherson, tylne do wahaczy resorowanych drążkami skrętnymi, umieszczonymi w poprzeczonej rurowej obudowie. Elementem tłumiącym drgania tylnych wahaczy są dość znacznie pochylone amortyzatory teleskopowe.

Hamulce przy przednich kołach są tarczowe, przy tylnych bębnowe. W wersjach z silnikiem o pojemności 1108 cm sześc. i silnikiem wysokoprężnym w układzie hamulcowym zastosowano podciśnieniowe wspomaganie układu hamulcowego.

W konstrukcji zastosowano rozwiązania ułatwiające szybką naprawę względnie wymianę następujących elementów: zawieszenia przedniego i tylnego, układu przeniesienia napędu, zderzaków itp. Łożyska kół nie wymagają regulacji w czasie użytkowania samochodu.

Wyposażenie tego dostawczego pojazdu nie ustępuje wyposażeniu w jakie zaopatrywane są samochody osobowe tej klasy wielkościowej (EXPRESS odpowiada RENAULTOWI 5; zresztą w oparciu o niektóre jego elementy został skonstruowany). Tak więc możliwe jest zamontowanie w nim radia stereofonicznego, dodatkowego oświetlenia wnętrza, nawiewu powietrza na boczne szyby itp. Standardowe wyposażenie deski czołowej we wskaźniki jest bogate, a wśród nich znajduje się wskaźnik sygnalizacji zużycia okładzin ciernych w hamulcach.

RENAULT EXPRESS należy w swej klasie do pojazdów ekonomicznych, gdyż przy prędkości 90 km/h zużywa 6,2 l (z silnikiem o poj. 956), 5,5 l (silnik 1108), 5,2 (z silnikiem wysokoprężnym). W jeździe miejskiej zużycie wynosi odpowiednio: 7,9 l, 6,7 l i 6,4 l na 100 km.

Największą prędkość uzyskuje ten pojazd wyposażony w silnik wysokoprężny – 132 km/h, z silnikiem benzynowym o mniejszej pojemności 118 km/h, o większej pojemności 128 km/h.

KĄCIK PRZYJACIÓŁ MOTORYZACJI

Paweł FUNDOWICZ, ul. Nowotki 4 m 3, 26-500 RADOM, posiada do odstąpienia 2 katalogi samochodowe: „L'auto Journal" numer specjalny 14/15 z 1972 r., zawierający dokładne opisy techniczne wszystkich samochodów produkowanych w 1971 r, oraz Katalog Międzynarodowej Wystawy Samochodów w Birmingham w 1984 r. Poszukuje natomiast prospektów samochodów Polonez oraz Łada 2105/2107.

Marek GRZEBYK, ul. Rewolucji Październikowej 25 m. 37, 41-907 BYTOM, zbiera fotosy samochodów i motocykli, pragnie nawiązać kontakt z osobami o podobnych zainteresowaniach, ma lat 16.

Mariusz HANTUUK, ul. Jakuba Kani 1, 46-073 CHRÓŚCINA OP., nawiąże kontakt z osobami, które posiadają do wymiany prospekty firm motocyklowych i motorowerowych.

Michał MICHALSKI, ul. Graniczna 12/49, 27-200 STARACHOWICE, poszukuje prospektów i katalogów firm samochodowych i motocyklowych. W zamian odstąpi materiały z zakresu motoryzacji, lotnictwa, marynistyki, kolejnictwa, filmu, muzyki i sportu oraz prospekty i foldery.

ZENON DUTKIEWICZ

Zielono mi (137)

ROŚLINY pnące w mieszkaniu

W naszym Instytucie odbyło się niedawno spotkanie kwiaciarzy z całej Polski i z tej okazji nasz budynek został przybrany wewnątrz roślinami pnącymi zwanymi potocznie pnączami. Przychodzimy w poniedziałek do pracy nie wiedząc nic o tym i stajemy jak zaczarowani. Zamiast obskurnych korytarzy i hal widzimy rajski ogród! Przepiękne pnącza w rozlicznych odcieniach zieleni i zróżnicowanym kształcie liści, zwieszają się ze ścian i od sufitu tworząc fantazyjne bramy i girlandy. Pomyślałem sobie, że nie doceniamy roślin pnących w mieszkaniu jako elementów dekoracyjnych, kryjących niedostatki naszego budownictwa.

Philodendron scandens

Mają one wiele zalet. Rozmnażają się niezwykle łatwo. Wystarczy uszczknąć wierzchołek pędu i umieścić w doniczce wypełnionej ziemią, by po kilku tygodniach otrzymać ukorzenioną sadzonkę. Rosną one bardzo szybko, a jeśli są zbyt duże i przeszkadzają – można je dowolnie ciąć. Pochodzą z cienistych dżungli, toteż można je umieszczać w głębi mieszkania, gdzie zadowalają się niewielką ilością światła. W naturze przystosowane są do deszczowego lata i suchej zimy, toteż nie chorują gdy nieopatrznie podlejemy je zbyt obficie, albo – co się częściej zdarza – zapomnimy o podlewaniu.

Pnącza trzeba koniecznie wieszać, a nie stawiać na oknach, gdzie przeszkadzają w ich otwieraniu i cierpią od gorącego powietrza buchającego z grzejnika. Ostatnio pojawiły się w kwiaciarniach gustowne koszyczki z ciemnego plastyku do wieszania pnączy u sufitu. Pamiętajmy o odpowiednim zamontowaniu haka w suficie, aby doniczka z rośliną nie wylądowała nam na głowie. Rośliny wieszamy w miejscach gdzie nie ma ruchu, na przykład nad biurkiem, stołem, półkami z książkami, w odległości około 0,5 m od ściany i na wysokości około 2 m, aby można było łatwo podlewać. Jeśli wieszamy doniczkę w koszyczku, to trzeba podłożyć pod nią podstawkę, aby wody nie wyciekała na podłogę. Pnącza rosną szybko i dlatego szybko wyczerpują zapasy pokarmów z doniczki. Oprócz podlewania warto je zasilać co kilka dni roztworem płynnego nawozu Florowit. Zimą wdzięczne są za zraszanie. Małe zraszacze do użytku w mieszkaniu można nabyć w sklepie ogrodniczym. A oto kilka propozycji roślin do uprawy.

Bluszcz *(Hedera).* Bluszcz jest krzewem pnącym występującym w cienistych lasach w Europie i Azji. W ogrodach i jako roślina doniczkowa uprawiany jest bluszcz pospolity *Hedera helix.* Do dekoracji wnętrz służą różne odmiany o efektownych liściach: *Hibernica* – o dużych liściach 16 cm długości, *vitifolia* – liściach głęboko klapowanych podobnych do winorośli, *tortuosa* – ma liście poskręcane, *lucida aurea* – liście drobne, żółte.

Latem bluszcz najlepiej się czuje w miejscu zacienionym, lubi dużo wody. Zimą rośnie najlepiej w chłodnym pokoju.

Hoja woskownica *(Hoya carnosa).* Hoja jest pnączem o bardzo grubych mięsistych i zarazem skórzastych liściach ułożonych naprzemianlegle na wiotkich łodygach. Kwiaty przypominają małe gwiazdki zrobione z plastyku. Są białe, żółte lub różowe zebrane w grona. Rośliny te rosną w naturze w Chinach, Indonezji i Australii.

Naczynia z roślinami trzeba podwieszać w półcieniu i obficie podlać. Zimą podlewanie ograniczamy. Rośliny dobrze znoszą półcień. Lubią atmosferę wilgotną toteż należy je często opryskiwać wodą, zwłaszcza zimą.

Cissus *(Cissus antarctica).* Cissus znaczy po grecku bluszcz. W mieszkaniach najczęściej jest uprawiany *Cissus antarctica.* Jest to pnącz o dużych jajowatych, błyszczących liściach znoszący dobrze zacienienie i nie wymagający dużo ciepła. Można go rozpinać na ścianie lub ustawić wyżej na półce by jego wiotkie pędy mogły swobodnie zwisać. Latem cissus najlepiej się czuje z dala od okna. Zimą lepiej rośnie w pokoju chłodnym niż ciepłym.

Roicissus *(Rhoicissus).* Jest to bardzo dekoracyjny pnącz z wąsami czepnymi o długich wiotkich pędach na których osadzone są w luźnych odstępach trzyklapowe liście. Roicissus tak jak bluszcz ma małe wymagania świetlne więc można go uprawiać z dala od okna. Latem nie znosi bezpośredniego nasłonecznienia. Lubi atmosferę wilgotną toteż rośliny powinny być często zraszane wodą.

Filodendron *(Philodendron).* Do dekoracji mieszkań najlepiej nadaje się filodendron pnący (*Philodendron oxycardium).* Jego pędy dorastają do kilku metrów długości. Liście ma sercowate, grube, błyszczące. Filodendron można rozpinać na ścianie na kratkach z listew lub pod sufitem na rozpiętych nitkach. Kilka roślin ustawionych w pokoju i odpowiednio rozpiętych może utworzyć prawdziwą dżunglę.

AUGUSTYN MIKA

ZIELONA POCZTA

Najczęściej dostaję listy tej treści: Kupiłem w kwiaciarni cytrynę, mandarynkę lub inną roślinkę, przyniosłem do domu, postawiłem na oknie, podlewam, pielęgnuję, lecz niestety liście opadają. Chciałbym więc – już kolejny raz pocieszyć moich Czytelników, że opadanie liści u roślin zakupionych w kwiaciarni jest często nieuniknione i nie tak groźne jakby się wydawało. Rośliny te wyhodowane są w szklarni, o atmosferze wilgotnej, toteż przeniesione do mieszkania przechodzą stres wodny i zrzucają część liści, ratując się w ten sposób przed uschnięciem. Wypuszczą one nowe liście, nieco innej budowy anatomicznej, liście przystosowane do suchej, mieszkaniowej atmosfery. Cierpliwości!

(am)

PRZYRODY BLIŻEJ

Radzimy hodowcom

JAK HODOWAĆ MĄCZNIKI

Owadożerny *Trogan mexicanus*

Rafał z Sobótki – woj. wrocławskie, chciałby uzupełnić pokarm hodowanych przez siebie astryldów o larwy **mącznika** *(Tenebrius molitor)* chrząszcza, który poza tym że jest szkodnikiem magazynów zbożowych, jest też wykorzystywany jako pokarm dla wielu zwierząt wiwaryjnych np. płazów, gadów, ptaków i drobnych ssaków. Larwy mącznika są bardzo chętnie spożywane przez zwierzęta, dostarczają białka, naturalnych witamin i mikroelementów, a poza tym nie są wymagające pod względem warunków hodowlanych i żywienia.

Najprostszym sposobem założenia hodowli mączników na niewielką skalę jest prowadzenie jej w szczelnej skrzynce drewnianej albo w pojemniku ze szkła lub plastiku. Dno takiego pomieszczenia hodowlanego należy wysłać czystym materiałem z juty, bawełny, lnu lub sizalu przysypać 10–15 cm. warstwą otrąb zbożowych, płatków owsianych czy jęczmiennych. Naczynie takie musi być tak przykryte, aby uniemożliwić wydostanie się z niego larw i osobników dorosłych (imago), a jednocześnie zapewnić dobrą wentylację. Pomocne nam przy tym będą gęste siatki druciane, lub plastikowe o oczkach 2–3 mm. Mączniki karmimy chlebem, tartą marchwią, zieleniną – taką jak dla ptaków, a jako źródło wody wkładamy wilgotną szmatkę lub gąbkę. Nie zjedzone resztki pokarmu skrzętnie usuwamy.

W pojemniku hodowlanym musi być sucho i ciepło. Najlepsza temperatura to około 30°C. W temperaturze 33°C larwy wylęgają się z jaj po 5 dniach, po dwóch miesiącach przekształcają się w poczwarki, a po dalszych 6 dniach w imago. Postacie dorosłe żyją około tygodnia i w tym czasie składają jaja. W temperaturze 20°C stadium larwy trwa 6 miesięcy.

Porcję zarodową mączników możemy zdobyć od innego hodowcy, lub z ogrodu zoologicznego. W sklepach zoologicznych bywają bardzo rzadko. W zależności od potrzeb, larwy wybieramy pensetą, lub przesiewamy na sitku o tak dobranych oczkach, aby larwy w nim pozostawały, a otręby zostały usunięte. Gdy podłoże hodowlane będzie już miało konsystencję piasku – to znak, że należy je wymienić. Larwy, poczwarki i imago przenosimy do nowego pojemnika. W starym, jeszcze przez jakiś czas będę wykluwać się larwy, które skrzętnie wybieramy.

Larwy mącznika podajemy do zjedzenia żywe, w małym naczynku – np. spodku o ściankach na tyle wysokich, aby nie mogły się z niego wydostać.

Bez larw mącznika hodowla wielu ciekawych zwierząt w ZOO i naszych amatorskich wiwariach, byłaby bardzo utrudniona.

ANDRZEJ KRUSZEWICZ

Fot. **Autora**

Komfort i szybkość

(APN). Genrykas Sutkus – ślusarz narzędziowy z Szaulajskich Zakładów Rowerowo-Motocyklowych (Szaulaj to miasto na Litwie) jest znany nie tylko w swoim przedsiębiorstwie.

Stało się to za przyczyną oryginalnego dwuosobowego roweru, skonstruowanego i wykonanego przez mistrza.

Ten trzykołowy pojazd jest lekki (rama wykonana z duraluminium, elementy ramy połączone za pomocą wsporników), rozwija prędkość do 30 km na godzinę, siedzenia usytuowane obok siebie są tak miękkie i wygodne jak w samochodzie. Szybkość i komfort – tak można określić najważniejsze zalety tego unikatowego cyklomobilu.

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 4 i 5 grudnia

4 XII 1941 r. – Władysław Sikorski i Józef Stalin podpisali w Moskwie polsko-radziecką deklarację o wzajemnej pomocy wojskowej w walce z III Rzeszą. Na podstawie tej umowy podniesiono liczebność Armii Polskiej formowanej w ZSRR pod dowództwem generała W. Andersa. Początkowo zakładano, że utworzy się 2 dywizje piechoty po 10 tys. żołnierzy i ośrodek zapasowy liczący ok. 5 tys. żołnierzy. Wspomniana powyżej deklaracja umożliwiła powiększenie liczebności wojska polskiego w ZSRR do 96 tys. żołnierzy. W lutym i sierpniu 1942 r. sformowane jednostki wojskowe oraz służby pomocnicze ewakuowały się z terenów ZSRR na Zachód oraz na Bliski Wschód. Łącznie opuściło wtedy Związek Radziecki ok. 114 tys. osób. Była to poważna porażka generała Sikorskiego, któremu nie udało się przekonać swych oponentów, że pozostawienie Wojska Polskiego w ZSRR jest niezbędne w imię „wyższych celów politycznych".

Ponadto:

5 XII 1836 r. – urodził się Walery Wróblewski, działacz rewolucyjno-demokratyczny, generał Komuny Paryskiej.

5 XII 1901 r. – urodził się Walt Disney, amerykański twórca filmów rysunkowych, reżyser filmowy. Początkowo pracował jako plakacista, karykaturzysta i autor filmów reklamowych, opartych na trickach rysunkowych. W 1923 r. przeniósł się do Hollywood i założył Disney Studio realizujące bajki filmowe, m.in. serię filmów z bohaterką książki „Alicja w krainie czarów" oraz „Głupiutkie symfonie": „Brzydkie kaczątko", „Świnki trzy" itp. Od 1937 roku realizuje pełnometrażowe filmy rysunkowe takie jak: „Królewna Śnieżka" i „Pinokio". W latach II wojny światowej Disney – na zlecenie rządu USA – wykonywał filmy propagandowe. Po wojnie zaczął wprowadzać do filmów rysunkowych postacie aktorów, a wreszcie opracowywać filmy aktorskie, przyrodnicze i dokumentalne.

5 XII 1901 r. – urodził się Werner Heisenberg, fizyk niemiecki, współtwórca mechaniki kwantowej.

5 XII 1941 r. – wojska radzieckie po zatrzymaniu natarcia na Moskwę przeszły do kontrofensywy.

Cytat na dziś i na jutro:
Niebo niechże mnie zachowa od nowoczesnej epidemii: dumnej ignorancji.
S.T. Coleridge

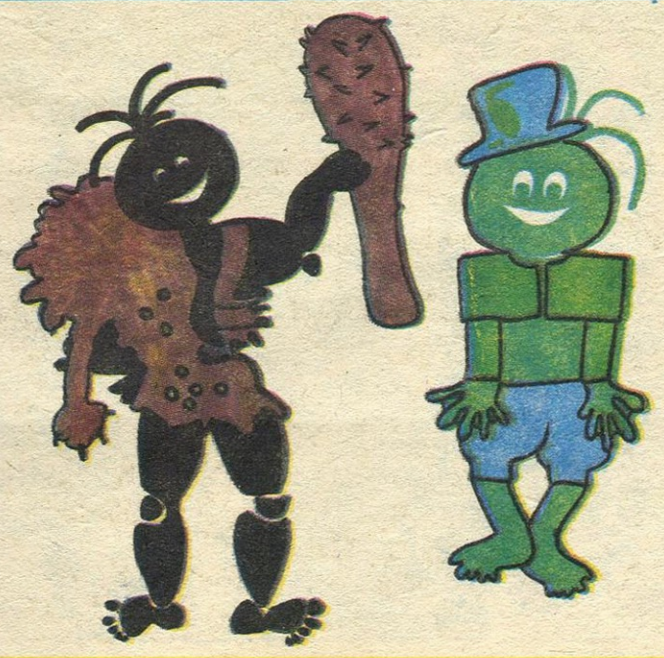

Autorką moich portretów jest członkini Rzepkklubu **Jola Michaś**, która przysłała mi całą kolekcję. Dziś jestem w roli Herkulesa i Wodnika.

Redaguje Włodzimierz Lewiński

Cześć!

Oto meldunek rekordzisty: *Mam 15 kilogramów „Świata Młodych" (sterta – 65 cm.). Z komiksów wycinanych z „ŚM" zrobiłem 7 zeszytów 90-kartkowych. Koledzy ciągle je wypożyczają...*

Rekord wpisuje do Księgi!

Konrad Janicki znalazł dmuchawiec – gigant: 88 cm. (Zasuszony dowód rzeczowy otrzymałem w liście).

Maciej Bugaj napisał astronomiczną liczbę składającą się z czterystu pięćdziesięciu sześciu cyfr. Liczba napisana jest na pasku papieru o długości 2 m.

★

– Panie doktorze, mój synek najadł się piasku i popił go wodą! Co robić?

– Niech go pani trzyma z daleka od cementu...

★

– Tato, dlaczego ten pan zamyka oczy gdy śpiewa?

– Najwidoczniej nie może znieść widoku cierpiących słuchaczy...

★

Anegdotki wyszperał **Krzysztof Uchman,** którego zapisuję do Rzepkklubu

SEKCJA POSIADACZY KUNDLI

Kamila – członkini sekcji zabiera głos w sprawie cięcia uszu niektórym rasom psów: *Przeczytałam w „ŚM" list Oli, która skarży się, że nieobcięte uszy jej sznaucera są przyczyhą dyskwalifikacji na wystawach. Niemożliwe! W wielu cywilizowanych krajach nie wolno kaleczyć psów, a wystawy się odbywają...*

Uwaga, **Krystian Chaciński** z Warszawy! Podaję ci adres schroniska w Warszawie, ul. Na Skraju 2c, tel. 46-23-68.

Do zobaczenia!
Wasz **Rzep**

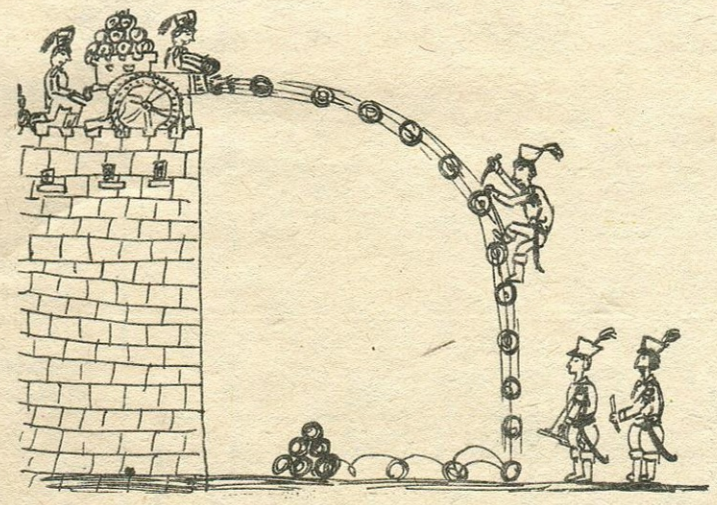

RZEPKLUB

Rysunek z własnym pomysłem (z lewej) wykonał **Wojtek Kowalski,** a żarty wyszperał **Tomek Kazimierski**.. Zapisuję ich do klubu.

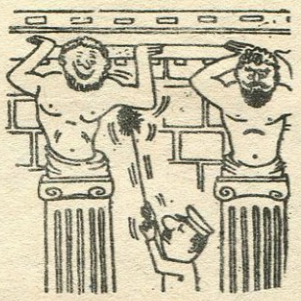

Trącony nieopatrznie kawałek gruzu przeraża tajemnicze stworzenie, kryjące się wśród ruin. Z otworu drzwi wyskakuje kot, szary, pręgowany i bardzo chudy. Otarłszy się nieledwie o jej nogi wypada na dziedziniec.

Róża chwilę nasłuchuje, ale w dalszych pokojach nie ma już nikogo. Można bezpiecznie iść naprzód. Jaki piękny kominek! Biały marmur delikatnie rzeźbiony zachował świeżość i połysk, jak gdyby zaledwie wczoraj przetarto go miękką ściereczką umaczaną w płynnym wosku, a potem wypolerowano.

Przytulona do ściany, posuwa się w stronę kominka, kładzie ręce na blacie, patrzy w puste ramy po wydartym lustrze. Końcem bucika rozgarnia gruz zalegający palenisko.

Krata z misternie kutego żelaza zachowała wyraźny rysunek cesarskiego orła. Coś błyszczy spod kawałków gruzu zmieszanego z popiołem. Róża pochyla się, zdejmuje rękawiczkę i wygrzebuje niewielkie blaszane pudełeczko, poczerniałe i pogięte.

Pudełeczka nie sposób otworzyć, straciło właściwy mu kształt, dziw tylko, że nie uległo kompletnemu zniszczeniu w płonącym jak zapalony stos pałacu.

Róża wyciera chusteczką nieforemne wieko. Niestety, nie otworzy bez pomocy noża. Ciekawość jest tak wielka, że nie pozwala czekać. Róża rozgląda się za jakimś narzędziem. Kawałek odbitego marmuru doskonale zastępuje nóż. Róża mocuje się z oporną blachą, wreszcie podważa wieczko.

Wewnątrz leży złożony w kilkoro pożółkły skrawek papieru, istny cud, że nie spalił się podczas pożaru. A może pudełeczko znalazło się tu już po katastrofie?

Kruchy papier nieledwie rozpada się w palcach. Trudno coś odczytać. Wygląda to na jakieś pokwitowanie lub rewers. Najwyraźniejszy jest podpis: „W. Narzymski". Co to znaczy? Czyżby Wacław Narzymski? Stryj Meli? W nieczytelnym tekście można jedynie rozpoznać cyfry „100000". A potem coś jak gdyby „franków".

Róża czuje lęk. Kto rzucił do kominka to dziwne pudełeczko z niepokojącą zawartością? I kiedy? Kto tu był przed nią i czego szukał w apartamentach cesarza? A jeśli przyjdzie znowu? Teraz? I zastanie ją z pudełeczkiem w ręku?

Drżącymi palcami otwiera woreczek, chowa blaszane puzderko. Nikt jej przecież nie widział. Nie ma tu nikogo. A Józef Sadoul? Jeśli był Józef Sadoul, może być i ktoś inny, ktoś straszny.

Lęk rośnie. Najlepiej uciekać z tych ruin, bo to już tylko ruiny. Sunąc wzdłuż ścian wydostaje się wreszcie na zalany słońcem dziedziniec.

Nie ma nikogo, boi się niepotrzebnie. Jest tak jasno, że nie może jej spotkać nic złego. Nieszczęścia zdarzają się wyłącznie w ciemności. A to są przecież Tuilerie, jej Tuilerie.

Na próżno stara się uspokoić. Nikt rozsądny nie lęka się nieboszczyka. A Tuilerie umarły, są już tylko trupem, którego zapomniano zamknąć w trumnie.

Pod powieki wciskają się światła – to świece w pająkach – i obrazy. W uszach brzmią głosy, głosy ludzi, którzy nigdy tu nie powrócą. Nigdy. Tu pozostała już tylko śmierć. Życie jest na zewnątrz, pełne blasku i kolorów wiosny. Czego tu właściwie szukać? Przeszłości?

Róża ucieka teraz od wspomnień. Potykając się biegnie dziedzińcem do bramy. Po co tu przyszła? Miała przecież odwiedzić chorą panią Grabską. Dlaczego zawędrowała aż tutaj?

Majowe barwy szarzeją, przysypane popiołem Tuileriów, Jak smutno! I dlaczego nie ma przy niej Ryszarda? Nie ma nikogo. Anto daleko, A Mela...

Nieznośny ciężar uciska serce. Pociechę może znaleźć jedynie u Zelii. Tak, dobra, wierna Zelia, nigdy jej nie opuści.

Minęła ochota na przechadzkę. Świat jest obcy i wrogi. Napawa lękiem. Bezpiecznie poczuje się dopiero w domu, we własnym domu.

Zelia od razu wie, że Różę spotkało coś przykrego.

– Gdzie byłaś? – pyta zrzędliwie. – Chyba nie u pani Grabskiej?

– Nie. Byłam w Tuileriach.

– W Tuileriach? – Zelia przygląda się jej podejrzliwie. – A po co?

– Sama nie wiem.

– Nie trzeba tam chodzić – decyduje – to gorsze niż cmentarz. A w ogóle...

Cdn.

* Antyszambr – (z franc.) przedpokój

15

METACOM

tekst i rysunki: Jacek Widor

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA MŁODZIEŻY

Nr 145 (4231)
Wychodzi wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 36046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61; z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobylecka tel. 29-21-42; **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski; z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wodziewska tel. 28-25-48; **Kierownicy działów**: Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybylowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13).
TELEX 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 03-965 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń: 300 zł za 1 cm². Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 3153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne: Barbara Zając
Korekta: Barbara Waśniewska
Skład: Zakłady Wielkonakładowe RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Okopowa 58/72
Montaż i druk: Zakłady Graficzne Domu Słowa Polskiego
Zam. 2275 nr 3855/G, P-66
Nakład 439 000

UŚMIECH NUMERU

IKSIŃSKI zwraca się do kolegi:

– Czy mógłbyś mi oddać parasol, który ci pożyczyłem w zeszłym tygodniu?

– Niestety, pożyczyłem go wczoraj w czasie deszczu mojemu przyjacielowi. Tak bardzo go potrzebujesz?

– Ja to nawet nie, ale kolega, od którego parasol pożyczyłem powiedział, że wypadałoby, abym go zwrócił wreszcie właścicielowi...

★

MAŁY MĄDRALA do taty, który mu czyta bajkę na dobranoc:

– Tatusiu, czy mógłbyś czytać po cichu, bo ja wcale nie mogę zasnąć!

Straszno! Nie można iść dalej. Róża gorączkowo szuka kędy mogłaby wejść do wnętrza pałacu. Oto miejsce gdzie była kaplica. Nie pozostało z niej nic. Ukośne promienie słońca złocą zwały gruzu zalegające posadzkę. Jest tylko wgłębienie na ołtarz obrzeżone smukłymi jońskimi kolumnami.

A oto schody. Wspaniałe schody, duma Tuileriów. Nie dały się płomieniom. Róża wbiega na pierwsze piętro. Nietknięte! Piękny stiukowy sufit nietknięty! Te drzwi to Sala Marszałków. Za progiem przepaść. Nie ma Marszałkowskiej Sali. Nie ma nic, nawet zwierciadeł. Pozostały jedynie przytulone do ścian podtrzymujące je dawniej konsole na wygiętych lwich łapach.

Róża schodzi powoli, ostrożnie stawia stopy, nic prawie nie widzi, bo łzy... Mogłaby głośno płakać, krzyczeć nawet, nie wzruszyłoby to nikogo. Najwyżej odezwałoby się echo, snujące się wśród osmolonych murów.

– Dzień dobry panience.

Róża odwraca się. Czyżby wśród tej martwoty zachował się żywy człowiek?

– Panienka mnie nie poznaje? To ja, Józef Sadoul z cesarskiej służby.

Z odłupanego bloku marmuru podnosi się ciężko starszy mężczyzna z siwymi faworytami. Józef Sadoul! Naturalnie, że go poznaje. Taki zawsze grzeczny i usłużny i tak godnie wyglądał w szkarłatnej liberii.

– Józef Sadoul – powtarza Róża, a łzy nie przestają płynąć. – Jakże się cieszę. Co pan tu robi?

– Nic. Siedzę na tym kamieniu i patrzę. I widzę wszystko tak, jak było dawniej. Nie mam nikogo, straciłem całą rodzinę, a jestem już za stary, by zaczynać nowe życie. Starym nic nie potrzeba – dodaje z goryczą. – Wystarczą im wspomnienia. A panienka nadal haftuje? Może w szwalni pani Benoit?

– Nie. Wyszłam za mąż. To pani Benoit ma szwalnię?

– Tak. Spotkałem ją raz. Opowiadała, że otworzyła magazyn i szwalnię, ma sześć panien. Zapomniałem tylko na jakiej ulicy. Pójdę już – popatrzył na zatrzymany zegar. Z przyzwyczajenia. – Ot, ciągnie do starych kątów i zaglądam tu od czasu do czasu. Do widzenia panience. – Wolno poszedł w stronę bramy.

Więc nie ona jedna... Józef Sadoul także, a może i inni...

Róża rozgląda się po pustym dziedzińcu. Dawno już ścichły kroki Józefa Sadoula. Jest znowu sama w tym ogromie Tuileriów, zupełnie sama. Patrzy prosto przed siebie i widzi ciemny otwór, wejście, kędy mogłaby dostać się do wnętrza pałacu. Poznaje. To boczne drzwi do apartamentów cesarza. Dobrze pamięta ów straszny wieczór. Padał wówczas śnieg, a ona szła do pani Caretle. Było równie cicho i pusto na tym dziedzińcu. I przy tym ciemno. Posłyszała głosy i rozmowę po polsku. Straszną rozmowę. I właśnie tam, przed tymi drzwiami napadnięto na Ryszarda wychodzącego od cesarza.

Deska zasłania pusty otwór, ale łatwo ją odsunąć i przedostać się do wąskiego antyszambru.*

Na prawo drzwi do gabinetu cesarza. Niebezpiecznie jednak wchodzić do środka, część stropu zapadła się, ale część wisi niepokojąco nisko, gotowa runąć za lada podmuchem.

Róża ogarnia wzrokiem wypalone wnętrze. O, tu stało biurko, a tu fotel, na którym cesarz ją posadził. Tamtymi drzwiami wszedł lokaj z winem na tacy.

Coś ciągnie ją w tamtą stronę, jakaś niewytłumaczona ciekawość. Posuwa się wolno wzdłuż ściany, nie spuszczając oczu ze zwisającego sufitu.

Nagły szelest przykuwa ją do miejca. Stoi z mocno bijącym sercem, wpatrzona w pusty otwór, który wówczas zamykały dwuskrzydłowe drzwi z opuszczoną portierą. Cisza. Ktoś tam jednak jest, przyczaił się – myśl Róża. Stoi tak blisko, że ręką dotyka muru pod wypaloną futryną.

Dokończenie na str. 7